

Od *habitusu* nie ma ucieczki — o *Podróż*y Stanisława Dygata

Magdalena Kowalska

*Gorzka wiedza, jaką się wyciąga z podróży!
Świat monotony, mały jak dzisiaj, tak wprzód,
Jutro — wiecznie — jednaki obraz nam powtórzy:
Jest to oaza zgrozy na pustyni nudy!*

Charles Baudelaire, *Podróż* (fragm.)¹

„Podróż wewnętrzna w swym metaforycznym sensie przyjmuje postać filozofowania i może przebiegać równolegle do podróżowania w świecie zewnętrznym.”². *Podróż*, powieść Stanisława Dygata wydana w 1958 r., jest w zasadzie praktyczną realizacją przytoczonej maksymy. Omawiany tekst stanowi, jak zresztą sam tytuł wskazuje, relację z pewnej wyprawy. Konkretnie zaś traktuje o wycieczce fikcyjnego bohatera literackiego, Henryka Szalaja, do Włoch. Nie jest to jednak proste sprawozdanie turysty zwiedzającego i odkrywającego nowe, nieznane mu dotąd miejsca, ale skomplikowana formalnie proza, która na kanwie klamry kompozycyjnej, jaką stanowi podróż bohatera na południe Europy, porusza tematykę egzystencji człowieka — *habitusu*³ istnienia, szczególnie zaś sposobów (nie)radzenia sobie z rzeczywistością. W *Podróż*y Dygat formułuje dość radykalną koncepcję kondycji istoty ludzkiej w świecie: człowiek przechodzi w życiu tylko przez kilka wydarzeń, które determinują całą jego późniejszą egzystencję, czy też posługując się terminologią Pierre’a Bourdieu, człowiek przechodzi w życiu przez kilka wydarzeń, które determinują jego *habitus*. Zasada ta dotyczy, naturalnie, także (a właściwie przede wszystkim), Henryka Szalaja, głównego bohatera powieści:

1 Ch. Baudelaire, *Podróż*, przeł. A. Lange, Wolne Lektury, [online], [dostęp: 06.05.2013], <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kwiaty-zla-podroz.html>.

2 M. Kazimierczak, *W poszukiwaniu praktycznej filozofii podróży*, [w:] „Folia Turistica” Filozofia podróży i turystyki, nr 24–2011, Kraków 2011, s. 24.

3 *Habitus* rozumiem tutaj, za Pierre’em Bourdieu, jako dyspozycję człowieka do stosowania określonych schematów myślowych, waloryzacyjnych oraz percepcyjnych. Na *habitus* składa się całe ideowe otoczenie danej jednostki — system jej wierzeń, przekonań, skłonności itd.

Henryk Szalaj — mój przygodny znajomy z wagonu restauracyjnego — uważał, że siedem zdarzeń między piątym a dwudziestym rokiem życia wywarło decydujący wpływ na formowanie się jego charakteru i usposobienia. [...] Charakter i usposobienie, uformowane już, tworzą siłę witalną piekielnej mocy, z którą daremnie nieraz usiłuje potykać się nasza bezstronna świadomość oraz to, co przywykliśmy nazywać rozsądkiem⁴.

Jak zauważa Michał Januszkiewicz, taka koncepcja ludzkiego losu (*nota bene* wyrastająca z modnej wśród literatów dwudziestolecia psychoanalizy) nie jest „wynalazkiem” Dygata — prawdopodobnie pisarz zaczerpnął ją od starszego kolegi, również twórcy, Stefana Otwinowskiego⁵. W jego powieści *Życie trwa cztery dni* (1936) jeden z bohaterów ocenia charakter egzystencji:

Życie ludzkie, autonomiczne życie jednostki, trwa właściwie kilka dni, czasami nawet mniej. Od chwili przebudzenia funkcji wewnętrznych do czasu zajścia „faktu obserwacyjnego”. Potem wszystko powtarza się, w zależności od tego decydującego zjawiska. Owszem, człowiek żyje przez jakiś czas ciąglą obserwacją tych zależności i stosunków po to tylko, aby sprawdzić powtarzalność zjawisk, względnie ich konsekwencji⁶.

Podróż Henryka Szalaja do Włoch jest jego „podróżą życia” dosłownie i w przenośni. Bohater bowiem marzył o wycieczce na Południe od dzieciństwa — jego ojciec co roku obiecywał, że w następne wakacje wyjadą całą rodziną za granicę — eskapada jednak nigdy nie doszła do skutku. Kiedy więc w końcu, po latach, Henryk zdecydował się odbyć długo odkładaną zagraniczną podróż, miał mieszane uczucia: początkowa radość i euforia przechodziły w strach, wątpienie, apatie:

Oto, po około trzydziestu pięciu latach, SPEŁNIAŁO SIĘ JEGO MARZENIE: wyjeżdżał za granicę.
Ale było już za późno⁷.

Mówiąc prawdę, Wiedeń rozczarował mnie. Parę godzin, tylko parę godzin w mieście, o którym tyle się marzyło i rozmyślało, musi rozczarować. Marzenia i rozmyślanie nabrzmiały są uczuciem, które trudno odnaleźć na nieznanym i niezrozumiałych ulicach⁸.

Byłem we Włoszech i fakt ten napelniał mnie zdumieniem i radością. [...] Przyznam, że po pierwszym olśnieniu i zachłyśnięciu się faktem, że jestem

4 S. Dygat, *Podróż*, Warszawa 1963, s. 20.

5 M. Januszkiewicz, *Stanisław Dygat*, Poznań 1999, s. 23.

6 S. Otwinowski, *Życie trwa cztery dni*, Kraków 1977, s. 107.

7 S. Dygat, dz. cyt., s. 149.

8 Tamże, s. 207.

we Włoszech, zaczęło zakradać się ku mnie jakieś zwątpienie, jakaś niechęć i coś w rodzaju niezbyt silnego i nie bardzo określonego przerażenia. [...] Jeszcze nie zdołałem wchłonąć pierwszych mocnych wrażeń, a już poczęło mnie niepokoić coś w rodzaju rozczarowania. [...] Zacząłem się już przyzwyczajać do tego, że jestem we Włoszech, ale jednocześnie coraz silniej dawał mi się odczuwać niepokój i smutek. Niepokój, że co ja tu właściwie robię, co mi do tego wszystkiego, za późno, już za późno⁹.

Aby zrozumieć specyficzne reakcje bohatera, należy zagłębić się nieco w jego osobowość. Choć może „zagłębić” nie jest odpowiednim słowem, jeśli zważyć na fakt, że Henryk Szalaj zdaje się nie posiadać głębi — ani duchowej, ani emocjonalnej. W jego kreacji Dygat zobrazował postać modelową: człowieka urzędnika, istotę ludzką, ale pozbawioną podmiotowości, bezwolną, nijaką, przeciętną, człowieka bez właściwości. Jak pisze Henryk Bereza, dygatowski bohater to „ktoś, komu nie zwykło się przypisywać żadnego romantycznego uroku ani w sensie pozytywnym, ani negatywnym, komu nie w głowie żadne heroiczne gesty, komu z natury brak niezależności i swobody”¹⁰.

Losem Henryka zdeterminowanym, jak wspomniano, przez siedem wydarzeń z jego życia jest beznadzieja, i to beznadzieja podwójna — Szalaj nie jest i nie bywa szczęśliwy, rzadko bywa choćby zadowolony. Żyje w raczej nieudanym związku, w którym brakuje emocjonalnej, uczuciowej głębi. Małżeństwo z Wiktorią oparte nie na romantycznej więzi, ale zawarte pod wpływem impulsu (czego bohater pożałował już w dniu ślubu), nie dało mu poczucia spełnienia, mało tego, stanowi źródło frustracji bohatera i wywołuje w nim uczucie zniewolenia, uwięzienia:

Henryk stawał w oknie i zastanawiał się nad tym, że na dobrą sprawę rzeczywistość uratowała mu życie, że w każdym razie na pewno rości sobie do niego w tej mierze pretensje. To budziło w nim nie tyle uczucie wdzięczności, ile raczej świadomość beznadziejnego uwiązania. [...] „Ale ja jestem skazany na dożywotnie więzienie, nie ma dla mnie ratunku ani ulaskawienia”¹¹.

Bohater nie jest też szczęśliwym ojcem. Co prawda, kochał swojego syna, ale jak mówi narrator: „niejako z urzędowo-biologicznej konieczności”¹², ponieważ w gruncie rzeczy za swoim dzieckiem nie przepadał. Syn przypominał mu jego młodszego brata — najpierw rezolutnego chłopaka, w dorosłym życiu sławnego reżysera. Henryk, tak jak nie dostrzegał pozytywnych

9 Tamże, s. 208–209.

10 H. Bereza, *Stanisław Dygat*, „Zarzewie” 1966, nr 7, s. 5.

11 S. Dygat, dz. cyt., s. 196.

12 Tamże, s. 193.

stron Janka (brata), tak też nie doceniał Adama — uważał go za mądrzącego się nastolatka, nie aprobował dojrzałości syna, wręcz przeciwnie — denerwował się, gdy ten zachowywał się niedziecięco. Jak więc widać, kompleks na punkcie rodzeństwa towarzyszył Henrykowi przez całe życie — był jednym z czynników, które zdeterminowały jego nieudane stosunki rodzinne.

Kariera zawodowa również nie stanowi źródła satysfakcji Szalaja. Jest niczym niewyróżniającym się pracownikiem średniego szczebla w ministerstwie „...bez widoków na karierę. Nawet urzędniczą”¹³. Sytuację Henryka pogarsza fakt, że zdaje on sobie sprawę z tego, kim jest, czy raczej kim się stał. W liście do brata (niewyslanym) pisze:

Doprawdy, nawet nie wiem, jak, dlaczego i kiedy to się stało, że z młodzieńca pełnego aspiracji, ambicji, wiary i nadziei przemieniłem się w stojącego w oknie urzędnika.

Czy Ty wiesz, co to jest stanie w oknie? [...]

Kto raz zacznie wystawać w oknie z rękoma założonymi z tyłu, jest już chyba ostatecznie zgubiony i pogrzebany. Człowiek stojący w oknie myśli sobie o tym, jak piękna była jego młodość i jak wszystko, czego oczekiwał w życiu i na co liczył, zawiodło go. Myśli bez goryczy i bez złości. Niestety. Gorycz i złość to uczucia popędliwe i aktywne, które dają człowiekowi energię, zmuszają go do czynu i do buntu. Ale człowiek stojący w oknie myśli o swoich zawodach tylko z żalem i smutkiem. Żal i smutek są to uczucia obezwładniające. Każą się zgadzać z tym, co jest, przyznają rezygnacji wręcz policyjną władzę, a nadzieję zmuszają, by odeszła do podziemia i działała w bardzo skrytej konspiracji¹⁴.

Bohater zdaje sobie zatem sprawę z beznadziei swojego położenia, wie, że w jakimś sensie zmarnował swoje życie, doprowadził do sytuacji, w której może już tylko stać w oknie i wspominać czasy swojej młodości. Henryk ma także poczucie, że nie istnieje możliwość ucieczki od losu, który stał się jego udziałem. Żal i smutek paraliżują go, wprowadzają w marazm, nie pozwalają na podjęcie działań, które mogłyby spowodować ewentualną zmianę sytuacji na lepsze. Postawę tę szczególnie trafnie odzwierciedla zachowanie bohatera, gdy spotyka w pociągu dyrektora Młotkowskiego:

Niezaprzeczalny fakt, iż przebywałem fizycznie na terenie dworca wiedeńskiego, był nic nie znaczącą i nie prowadzącą do żadnych konsekwencji formalnością. Praktycznie rzecz biorąc, byłem w warszawskim urzędzie, całkowicie podporządkowany jego prawom i wymaganiom. Absolutny brak indywidualności dyrektora Młotkowskiego był silniejszy od niezależnej, wiedeńskiej rzeczywistości, zalewał sobą i wypełniał wszystko. Jego wrodzo-

13 Tamże, s. 132.

14 Tamże, s. 133.

na skłonność do bycia przełożonym była równie silna, jak moja naturalna skłonność do bycia podwładnym. Czulem się jak zahipnotyzowany i gdyby on kazał mi popelnić jakieś świństwo, to byłbym je popelnił¹⁵.

Henryk nawet podczas wakacji nie jest w stanie uciec od swojej maski urzędnika — daje się w nią niejako wtoczyć — kiedy ktoś zachowuje się wobec niego jak przełożony, naturalną reakcją bohatera stanowi uległość. Jego *habitus* jest zdefiniowany, bohater nie potrafi, a może i nie chce go przelamać¹⁶.

Próbą ucieczki Szalaja od jego rzeczywistości, w której królują pozorne więzi, przygnębienie i apatia, jest tytułowa podróż do Włoch. Podróż, odbywająca się, jak była mowa, na dwóch poziomach — dosłownym i symbolicznym. Pierwszy z nich został już pokrótce i pośrednio omówiony — bohater pisze do młodszego brata, sławnego reżysera Giovanniego Szalaja, z prośbą o zaproszenie do Włoch. Naturalnie, Janek zaprasza Henryka, ten podróżuje pociągiem przez Austrię, dociera do Italii, zwiedza Rzym i Neapol, płynie na Capri. Wydarzenia, które rozgrywają się na wyspie, wpływają na decyzję mężczyzny o powrocie do domu. W drodze do Wenecji (z której ma się udać prosto do Wiednia, a stamtąd do Warszawy), spotyka narratora powieści, któremu opowiada o swoim życiu (na tę okoliczność niespodziewanie zostaje w Wodnym Mieście na półtora dnia). Wiemy już, że wyjazd bohatera nie jest udany — choć zwiedza miejsca, które pragnął zobaczyć od dzieciństwa, wycieczka nie przynosi mu satysfakcji — jest zagubiony, zmieszany, jego początkowy entuzjazm szybko przeistacza się w rozczarowanie. Na poziomie realnej, geograficznej podróży nie dzieje się zatem nic szczególnego (może poza wątkiem pewnej prostytutki, do którego wróćę w dalszej części rozważań).

O wiele ciekawsza (zwłaszcza jeśli chodzi o wymiar egzystencjalny utworu Dygata), jest podróż mentalna Henryka Szalaja. Wróćmy do początku powieści, kiedy to w pociągu do Wenecji pierwszoosobowy narrator spotyka w wagonie restauracyjnym pewnego jegomościa — naszego bohatera. Panowie rozpoczynają rozmowę, w której czytelnikowi zostaje zaprezentowana droga życia Henryka, zwłaszcza zaś wydarzeń, które zdeterminowały jego los człowieka urzędnika. Nie jest to prosta relacja, zarówno na poziomie formalnym (poetyka powieści), jak i na poziomie egzystencjalnym.

15 Tamże, s. 204.

16 Warto na marginesie wspomnieć, że to, co w niniejszej pracy nazywane jest *habitusem*, w literaturze przedmiotu występuje pod innymi terminami: M. Januszkiewicz określa taką konstrukcję charakteru mianem „maski” (M. Januszkiewicz, dz. cyt. s. 21), Zdzisław Skwarczyński widzi w takiej konstrukcji postaci wtórność względem gombrowiczowskich „formy” i „gęby” (Z. Skwarczyński, *Stanisław Dygat*, Warszawa 1976, passim).

Migawki z podróży do Włoch przeplatają się ze wspomnieniami postaci, jej przemyśleniami, monologami wewnętrznymi.

Szczególnie ciekawą formą wypowiedzi Szalaja są dwa listy, które stanowią obszerną część powieści. Pierwszy z nich, „adresowany” do Janka, ma charakter konfesyjny — bohater wyznaje bratu, dlaczego ich stosunki nie układały się już od dzieciństwa, opisuje także pokrótce, co się z nim działo przez dwadzieścia lat, podczas których się nie widzieli. Najciekawsze jest jednak to, co stało się z korespondencją już po jej napisaniu: Henryk nie wysłał do Giovanniego listu, który pisał przez tydzień (w tajemnicy przed żoną), nie wysłał listu, przy pisaniu którego „bardzo się starał, nie żeby zaimponować czy jakoś korzystnie wypaść przed Jankiem, jednym słowem, nie po to, żeby wyrzucić na nim korzystne wrażenie, ale tak dla samego siebie”¹⁷. Nie wysłał listu, ponieważ „to wszystko, te intymne zwierzenia, które budziły w nim przez cały tydzień tak tkliwą radość, teraz przejęły go głębokim niesmakiem”¹⁸. Nie wysłał go, bowiem tak naprawdę nie pisał do Janka, ale do samego siebie, a to, co miał do przekazania, nie było tym, co chciałby powiedzieć o sobie swojemu odnoszącemu sukcesy bratu. Ostatecznie Henryk „bez żalu, ale z pewną złością wziął swój okazały rękopis i wolno, z rozmysłem, podarł go na drobne kawałki”¹⁹.

Taki sam mechanizm zadziałał przy pisaniu listu do żony. Będąc już w Neapolu, Henryk poświęcił niemalże cały dzień na zrelacjonowanie Wiktorii wszystkiego, co się z nim działo od momentu, gdy się pożegnali, do przyjazdu do tegoż miasta. Tekst, obszerny i bardzo szczegółowy, podzielił losy listu pisanego „do” Janka. Dlaczego? Ponieważ bohater od początku wiedział, że go nie wyśle, że na końcu podrze go i wyrzuci.

Pisał do siebie i tylko dla siebie, dla utwierdzenia swojej niezależności, dla wyznaczenia bezpiecznego dystansu między sobą i światem obcych wydażeń (a i to przecież tu i ówdzie nakłamał!)²⁰.

Za pomocą niewysłanych listów Szalaj odbywał mentalną podróż w głąb swojej istoty, próbował stworzyć sobie obraz samego siebie i jeśli to było możliwe, kreował wizerunek chociaż delikatnie zmieniony, poprawiony. Jak się można jednak spodziewać, jego działania tylko utwierdziły go w tym, z czego już wcześniej zdawał sobie sprawę — jeśli w przeszłości popełnił błędy, które wyznaczyły jego los, taki a nie inny, to próby szukania zadośćuczynienia czy choćby wytchnienia nie tylko nie mogą polepszyć

17 S. Dygat, dz. cyt., s. 139.

18 Tamże, s. 141.

19 Tamże.

20 Tamże, s. 217–218.

jego sytuacji, ale wręcz muszą ją jeszcze pogorszyć. Bohater doszedł do wniosku, że jeżeli „ktoś życie sobie zapaskudził, niech siedzi cicho, spokojnie i pokornie, niech poddaje się złemu losowi. To jest w końcu maksimum tego, co może osiągnąć”²¹.

Taka postawa Henryka wobec rzeczywistości powoduje, że w jego świecie podróż może być jedynie „homeopatycznym gestem skazanym na daremność. Przynieść ma nie tyle konsolidację bohatera wokół jakiejś nowej lub odzyskanej tożsamości, ile afirmację różnicy, pogłębienie doświadczenia nieadekwatności”²². Choć Szalaj wykonuje gest, który mógłby wskazywać na próbę walki o poprawę losu, o chociaż minimalną zmianę *habitusu*, zmianę samego siebie, szybko dochodzi do wniosku, że jego wysilek i tak pójdzie na marne. Ożywienie, które powodują u niego coraz to nowe bodźce: nowe miejsca, zmiana trybu życia, a nawet chwilowa zmiana statusu ekonomicznego (bohater otrzymał od brata „kieszonkowe”, które pozwoliło mu na nieliczenie się z wydatkami), szybko ustępuje miejsca znudzeniu, dezorientacji i poczuciu wyobcowania. Henryk Szalaj przez całe życie był „innym”. Znalazienie się w obcym miejscu, z dala od domu i rodziny, potęguje poczucie obcości i samotności. Odczucia te zaś pogłębiają i ugruntowują świadomość bycia życiowym nieudacznikiem. W ten sposób wracamy do pierwszych zdań tego akapitu, w którym błędne koło ma jednocześnie swój początek i koniec.

Cierpienie Henryka (które M. Januszkiewicz nazywa masochizmem mentalnym²³), ma źródło w jego pragnieniu bycia kimś innym. Podczas podróży bohaterowi udaje się częściowo (ale tylko pozornie) spełnić to marzenie — Szalaj chociaż na krótką chwilę może zerwać ze swoim zewnętrznym wizerunkiem — kupuje nowe, drogie, eleganckie ubrania, zyskuje przebranie, z którego jest zadowolony:

To jednak dawało mu zadowolenie. Nie z prymitywnej próżności urzędnika przeglądającego się w lusterku z fotografią narzeczonej po drugiej stronie, ale dlatego, iż widział w tym lustrze osobę pod żadnym względem nie przypominającą jego samego. [...] Henryk nie był ani próżny, ani głupi, i sam fakt, że wyglądał na interesującego cudzoziemca, nie mógłby mu dostarczyć szczególnych emocji. Otuchą napawał go fakt, że nie wyglądał NA SIEBIE. Pozwalało mu to przecież jakoś jednak uciec od siebie na moment. Nie mogąc

21 Tamże, s. 218–219.

22 M. Żarowski, O „dystansie, który dzieli” i „odległości, która łączy”. Egzystencjalny wymiar drogi w myśli Gabrieli Marcela i Paula Ricoeura, „Folia Turistica” Filozofia podróży i turystyki, nr 24–2011, Kraków 2011, s. 38.

23 M. Januszkiewicz, dz. cyt., s. 86.

skryć się ani uciec od siebie w żaden inny sposób, skrywał się przynajmniej w odmienne od własnych szaty i to jakąś dawało mu ulgę²⁴.

Pragnienie bycia kimś innym bohater realizuje także podczas przygody, jaką przeżywa na Capri z Zitą-Patricią. Wątek ten, nazwany przez M. Januszkiewicza „między madonną a ladacnicą”, jest jednym z najważniejszych motywów i jednocześnie trzonów mitologii „prywatnej” w twórczości S. Dygata²⁵.

Pisarz podkreślał w jednym z wywiadów, że nie chodzi mu o jakąś prawdę o kobiecie, nie wierzy, by było rzeczą możliwą opisanie kobiety. [...] Dygat podejmuje raczej problem fenomenu, tj. stosunku do kobiety, wynikającego z pewnej tęsknoty, ale i lęków. [...] Owe poszukiwania prowadzą do dwójakiego rodzaju rezultatów: wyobrażenia kobiety idealnej, a przez to zmiastyfikowanej, zaś z drugiej strony do spotkań z kobietą realną, pozbawioną nimbu świętości, zdegradowaną. Tak oto stają naprzeciw siebie madonna i ladacznica²⁶.

Henryk Szalaj spotyka ladacnicę i madonnę w postaci jednej osoby — prostytutki Zity, która na kilka chwil przeistoczyła się w kobietę doskonałą, Patricję. Bohater spotyka Zitę w Neapolu, na ulicy. Wie, czym trudni się kobieta, chce jej jednak zapłacić nie za standardowe usługi, ale za pewną inscenizację — proponuje, aby na jeden dzień Zita przemieniła się dla niego w kobietę idealną, z którą mógłby przeżyć romantyczną przygodę. Początkowo sytuacja rozwija się lepiej niż ktokolwiek (a już zwłaszcza Henryk) mógłby przypuszczać — bohater nie rozpoznaje w spotkanej na Capri Partici prostytutki, z którą zawarł układ. Szalaj, myśląc, że wreszcie spotkał wymarzoną partnerkę (mityczną madonnę), przeżywa prawdziwe, nieinscenizowane zakochanie. Przychodzi jednak moment, w którym maski muszą zostać rzucone — kiedy Henrykowi wydaje się już, że w końcu udało mu się odmienić bieg swojego szarego, urzędniczego losu, maskarada dobiega końca, a mężczyzna po raz kolejny zderza się z bolesną rzeczywistością.

Gra, jaką uprawia podczas swojej podróży bohater, dwukrotnie daje mu namiastkę zmiany, ucieczki od urzędniczej maski, ucieczki od *habitusu*. Zmiana ta jest jednak pozorna, dotyczy tylko powierzchni, stanowi inscenizację, która — jak to każda inscenizacja — musi kiedyś dobiec końca, a gdy to nastąpi, brutalnie obnaża rzeczywistość, świat autentycznych zda-

24 S. Dygat, dz. cyt., s. 221.

25 M. Januszkiewicz, dz. cyt., s. 103, zob. też: B. Gutkowska, *Powieści Stanisława Dygata. Czas i przestrzeń życia i marzenia*, Kraków 1996, passim.

26 Tamże, s. 104.

rzeń i przeżyć. „Podróże nie uczynią cię ani lepszym, ani rozsądniejszym”²⁷ — te słowa Seneki wydają się, niestety, dobrym podsumowaniem losu, jaki spotkał bohatera powieści Dygata. Przesłanie jest tym bardziej pesymistyczne, że według badaczy to właśnie w *Podróży* pisarz z największą precyzją przedstawił kondycję człowieka dwudziestowiecznego, przeżywającego kryzys podmiotowości na wielu poziomach²⁸. Człowieka pozbawionego wolności, niepotrafiącego przeciwstawić się narzucanym mu schematom oraz rolom, które mimowolnie musi odgrywać²⁹. Innymi słowy, człowieka, który może uciec od swojego *habitusu*.

Na koniec pozostaje zadać tylko jedno, przewrotne (chciałoby się rzec — przewrotne jak twórczość Dygata) pytanie: „Czy aby na pewno z kondycją ludzką jest aż tak źle i czy każdy z nas jest Henrykiem Szalajem?”.

Bibliografia

- H. Bereza, *Stanisław Dygat*, „Zarzewie” 1966, nr 7.
Ch. Baudelaire, *Podróż*, przeł. A. Lange, Wolne Lektury, [online], [dostęp: 06.05.2013], <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kwiaty-zla-podroz.html>.
P. Bourdieu, *Męska dominacja*, przeł. L. Kopciewicz, Warszawa 2004.
S. Dygat, *Podróż*, Warszawa 1963.
B. Gutkowska, *Powieści Stanisława Dygata. Czas i przestrzeń życia i marzenia*, Kraków 1996.
M. Januszkiewicz, *Stanisław Dygat*, Poznań 1999.
M. Kazimierzczak, *W poszukiwaniu praktycznej filozofii podróży*, „Folia Turistica” Filozofia podróży i turystyki, nr 24—2011, Kraków 2011.
S. Otwinowski, *Życie trwa cztery dni*, Kraków 1977.
L.A. Seneca, *Listy moralne do Lucyliusza*, przeł. W. Kornatowski, Warszawa 1961.
Z. Skwarczyński, *Stanisław Dygat*, Warszawa 1976.
M. Żarowski, O „dystansie, który dzieli” i „odległości, którą łączy”. Egzystencjalny wymiar drogi w myśli Gabriela Marcela i Paula Ricoeura, „Folia Turistica” Filozofia podróży i turystyki, nr 24—2011, Kraków 2011.

27 L.A. Seneca, *Listy moralne do Lucyliusza*, przeł. W. Kornatowski, Warszawa 1961, s. 554.

28 M. Januszkiewicz, dz. cyt., s. 57—58.

29 Tamże, s. 55.